

„Nie ma ceny skarb tylu wspomnień, tylu trudnych godzin  
przeżytych razem, tylu waśni, pojednań, porywów serca.

Takie przyjaźnie nie są do odtworzenia.”

A. de Saint-Exupery



**Józef Malinowski** – ur. w Wólce Czarnostockiej, absolwent Publicznej Szkoły Powszechnej w Gorajcu w 1931 r., w czasie II wojny światowej mjr AK – ps. „KOS”, komendant ZWZ i BCh, d-ca komp. AK Obwodu Radechnica, więzień polityczny 1947 – 1956, zrehabilitowany w 1992 r. w Warszawie

## **Wspomnienia, zapisy Józefa Malinowskiego (1917 – 2002)**

### **Dudek Leopold w Gorajcu**

W drugiej połowie lat dwudziestych przyjechał do Gorajca Dudek Leopold. Z zawodu nauczyciel, objął kierownictwo szkoły w Gorajcu. Pochodził z Przemyśla, służył w wojsku austriackim, brał udział w wojnie światowej, walcząc na froncie włoskim. W czasie walk o Lwów z Ukraińcami, walczył jako ochotnik po stronie polskiej. Był też pod Kijowem, ranny w Gródku Jagiellońskim. Dudek ukończył 8 klasowe gimnazjum w Przemyśle oraz studiował na wydziale prawa na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Studiów tych jednak nie ukończył ze względu na zdrowie /komplikacje w związku z otrzymaną raną/, był już na 5 roku studiów.

Jako kierownik szkoły wiele zdziałał dla naszej szkoły, jak i dla całej wsi Gorajec. Dążąc do podniesienia szkoły na wyższy poziom, podnosił jej stan organizacyjny. W 1930 roku zorganizował 7 oddział, pierwszy nie tylko w Gorajcu, lecz pierwszy w całej gminie Radechnicy.

Dudek też wystarał się od Ordynacji Zamojskiej o plac pod budowę szkoły i za niego odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę nowej szkoły. Jako uczeń siódmego oddziału brałem udział w tej uroczystości. Pamiętam, że udział wzięła cała szkoła gorajecka wraz z nauczycielami. Byli też ludzie ze wsi, którzy się interesowali i szkołą i sprawami społecznymi w ogóle. Było to w roku 1930.

Sprawa lokalizacji szkoły w Gorajcu nie przyszła łatwo. O tym opowiadał mój ojciec, który był wówczas radnym gminnym. Otóż były dwa projekty: jeden - to budowa szkoły w Gorajcu, a drugi to budowa jej w Radecznicy. Dudek, oczywiście zabiegał o budowę szkoły w Gorajcu i stanowisko swe uzasadniał tym, że Gorajec jest największą wsią w gminie i ma największą ilość dzieci. Dudka, który też był radnym, popierali radni z rejonu Gorajca, natomiast radni z rejonu Radecznicy, woleli widzieć budowę szkoły w Radecznicy. Twierdzili, że przecież dzieci i z innych wsi, położonych blisko Radecznicy, będą mogły też dochodzić do szkoły w Radecznicy. Dudek, jak też radni orientowali się, jak przyjdzie do głosowania to radni z rejonu Gorajca będą w mniejszości. W tej sytuacji radni z Gorajca zaczęli po cichu agitować niektórych radnych z rejonu Radecznicy i w końcu udało się. Na stronę swą przyciągnęli radnego z Zakłodzia, który w głosowaniu poparł projekt budowy szkoły w Gorajcu i zaważył na wyniku głosowania. W ten sposób zapadła uchwała rady gminnej o budowie szkoły w Gorajcu. W samym Gorajcu nie wszyscy gospodarze byli z tego zadowoleni. Niektórzy twierdzili, że po co nam szkoła, nasi ojcowie i dziadkowie nie umieli czytać ani pisać i byli gospodarzami i dobrze im się powodziło. Dzieci nasze nie potrzebują się uczyć, mówili, bo i tak panami nie będą. Zresztą szkoła w Gorajcu już była, tyle że w wynajętych izbach po całej wsi.

### **Nauka czytania i pisania**

Czytać i pisać to moi dziadkowie umieli obydwój, nauczyli się w domu i stąd przypuszczam, że i pradziadek Jan umiał czytać i pisać. Tak samo moi rodzice umieli czytać i pisać. Dziadkowie czytali gazety, prenumerowali „Gazetę Świąteczną”. W komorze stodołanej za Nawsiem były całe roczniki tej gazety, poczynawszy od lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, a na wybuchu I wojny światowej skończywszy. Ja te gazety przeglądałem, brałem je do okładania książek, gdy chodziłem do szkoły. Na jednej z ostatnich numerów z czasu, gdy wybuchła wojna światowa, było zdjęcie ze zbombardowanego przez Niemców Kalisza. Pamiętam też, że czytałem /gdy już umiałem czytać/ o wojnie Anglików z Burami w Afryce. „Gazeta Świąteczna” przychodziła pocztą do księdza proboszcza /dziekana jednocześnie/ w Szczepieszynie a od księdza przynoszono ją na Wólkę, która należała do parafii w Szczepieszynie.

Dziadek, jak zresztą i babka byli zapalonymi czytelnikami tej gazety, jak też książek, głównie religijnych oraz kalendarzy. Dziadek też postanowił, przy akceptacji babki i moich rodziców, nauczyć mnie czytać i pisać, nim jeszcze pójdę do szkoły. Chyba miałem nie więcej jak 5 lat, gdy dziadek zaczął uczyć mnie czytać i pisać. A nauka odbywała się w następujący sposób:

W starej chałupie była podłoga ułożona z szerokich bali sosnowych. Dziadek wziął patyka i otworzywszy drzwiczki do pieca wyszukał kilka węgli ze spalonego drewna, nadających się do pisania. Klęknął na podłodze i na całej szerokości jednej z desek zaczął pisać kolejno litery alfabetu A, B, C, D itd. dużymi literami. Wymawiał przy tym głośno literę, jaką pisał. Ja się temu przyglądałem i słuchałem. Gdy dziadek skończył pisanie całego alfabetu, przeczytał go raz czy dwa sam a potem czytaliśmy go wspólnie, wymawiając głośno i wyraźnie każdą literę. Po kilku dniach takich ćwiczeń umiałem na pamięć większą część alfabetu.

Gdy się nam to uprzykrzyło, dziadek napisał alfabet małymi literami a, b, c, itd. I znowu czytaliśmy wspólnie i powtarzaliśmy, tu już szło mi łatwiej.

Po jakimś czasie, gdy już miałem opanowane czytanie alfabetu i dużych i małych liter, dziadek dawał mi do ręki węgiel i kazał mi samemu pisać alfabet na podłodze. Przy tym oczywiście

pomagał mi, trzymając mnie za rękę. W ten sposób nauczył mnie pisania liter, zarówno dużych, jak i małych. Dziadek kazał mi też pisać litery na wrywki z alfabetu, a gdy i to opanowałem dostatecznie, wyciągnął skądś elementarz i teraz przy pomocy elementarza, węgla i podłogi uczył mnie już składać litery w słowa. Pamiętam, że te pierwsze wyrazy to były: „mama”, „tata”, „kot”, „Ola” itp. Potem przyszedł czasownik „ma” i składanie krótkich zdań a z czasem coraz dłuższych. I to była cała metodyka dziadka, czy była dobra? Chyba tak, skoro nauczyłem się czytać i pisać mając 5 i pół roku.

W trakcie tej nauki były czasem momenty zabawne. Najchętniej dziadek uczył mnie, gdy nie było babki w domu, wtedy zapisywaliśmy węglami większość podłogi. A gdy przychodziła babka i zobaczyła podłogę zmazaną węglami, to zaraz z pretensją i wymówkami zwracała się do dziadka, że tak zmazał podłogę i nie ma zamiaru zmyć jej. A podłogę po takim pisaniu trzeba było zmywać bo ścieranie na sucho niewiele dawało. Ale dziadek się za zmywanie nie brał i wieczorem babka musiała sama to zrobić. Z reguły na drugi dzień lekcja odbywała się normalnie, chyba że dziadek miał jakąś pilną robotę. Czasami dochodziło do awantury między babką a dziadkiem o podłogę, ale o całkowitym przerwaniu nauki nie było mowy, bo i babka była za tym, ażebym się uczył. Podłoga była czasami niedomyta, miała czerniawy odcień, ale tym oprócz babki nikt się nie przejmował.

Raz zdarzyło się trochę inaczej. Po śniadaniu babka gdzieś poszła, a my z dziadkiem bierzemy się do pisania. Dziadek podłubał w piecu patykiem, ale węgla nadającego się do pisania nie znalazł. Poskrobał się po głowie, pomyślał i kazał mi wleźć na strych i przynieść duży kawał, kiedyś zlasowanego i zaschniętego w wiadrze wapna. Poszedłem i przyniosłem tego wapna, dziadek rozkruszył go na mniejsze kawałki i zaraz zaczęliśmy nim pisać na podłodze. Było to i dla mnie urozmaicenie, bo litery tym razem były białe. Warto było zobaczyć minę babki, gdy przyszła i zobaczyła podłogę zamazaną na białą. Zrobiła wówczas większą awanturę dziadkowi i na tym się skończyło. Potem babka sama zaczęła się śmiać z tej sprawy.

Ktoś o tej mojej nauce doniósł nauczycielowi w Czarnymstoku, o nazwisku Łach, gdy spotkał mnie na drodze, kazał mi pisać patykiem na piasku dyktowane przez niego litery i wyrazy. Gdy je wypisałem, to pochwalił mnie i wypytywał kto i jak mnie nauczył.

### **Szkoła powszechna**

Gdy miałem sześć lat poszedłem do szkoły, do I klasy szkoły powszechnej. Chociaż umiałem już czytać i pisać, oczywiście łatwiejsze teksty, to jednak nie wzięto mnie np. do II klasy. Może dlatego że nie uczyłem się rachunków, a może dlatego że poszedłem do szkoły o rok wcześniej. Szkoły na Wólce nie było, dzieci z Wólki chodziły do szkoły w Czarnymstoku. Ale ponieważ myśmy mieszkali przy samym Gorajcu to wysłano mnie do szkoły do Gorajca. Szkoła w Gorajcu była pięcio czy sześcioklasowa, w chłopskich chałupach. Na Zagrobli I klasa była w chałupie u Dziwoty i do tej klasy ja zacząłem chodzić. Było to trochę bliżej jak na Czarnystok. Pierwszą nauczycielką, która mnie uczyła była pani Romachówna, pochodząca jak wszyscy nauczyciele wówczas z Galicji.

Tak się złożyło, że do I klasy zacząłem chodzić razem z Bronkiem Woźnym moim rówieśnikiem, Stachem Kazirodem o rok starszym ode mnie i Wojtkiem Woźnym, dwa lata starszym ode mnie. Wszyscy czterej znaliśmy się od kołyski, mieszkaliśmy po sąsiedzku i codziennie bawiliśmy się razem

Po sąsiedzku szkoły był sklep w starej chałupie a właściwie w komorze, prowadził go dziadek Dziwota. U niego kupowaliśmy zeszyty, ołówki i pióra /stałówki/. Sklep mieścił się w ciemnej komorze o małym okienku, tak że wewnątrz był zawsze półmrok. W sklepie tym był stolik, a na nim waga stołowa, pod stolikiem stało wiadro z „gasem”/naftą/ i kwaterkami do mierzenia nafty. Można tu było jeszcze kupić zapalki, sól i smarówkę do woza. Sam sklepowy dziadek Dziwota nie umiał ani czytać ani pisać, wszystko liczył pamięciowo.

Do I klasy chodziłem do Dziwoty, do drugiej do Smarkali, do trzeciej do Piwowarka, a do czwartej do Moszka Meta-Żyda. U Smarkali uczyła nas pani Świstacka, wówczas jeszcze panna, a u Piwowarka pan Kądzielewski i po nim pani Kamińska.

Gdy skończyłem trzecią klasę i przeszedłem do czwartej, a było to u Piwowarka, do nauczania w klasie czwartej przyjechał nowy nauczyciel już wspomniany pan Kądzielewski. Zebrał na początku roku szkolnego nas, to jest nową czwartą klasę i przeprowadził z nami egzamin, sam oczywiście. W wyniku tego egzaminu uznał, że jesteśmy na bardzo niskim poziomie z nauką i całą naszą klasę „zdegradował” do klasy trzeciej z powrotem. Ani jednego ucznia nie uznał za „godnego” być w klasie czwartej. Wszyscy więc musieliśmy powtarzać klasę trzecią. U mnie to się tak złożyło, że wyrównałem sobie klasę z wiekiem.

### **Pierwsza spowiedź i Komunia święta**

Chodząc do szkoły w Gorajcu, do trzeciej klasy, wiedziałem, że rówieśnicy moi chodzą na naukę religii do kościoła w Mokremlipiu, z zamiarem przystąpienia do pierwszej spowiedzi i komunii św. W tej sprawie byłem jakby na rozdrożu, byłem z parafii trzęsińskiej a chodziłem do szkoły do Gorajca, która należała do parafii w Mokremlipiu. Nawet nie wiedziałem czy z Wólki chodzą dzieci na naukę religii na Trzęsiny.

Ale w końcu zainteresowała się mną nasza pani i gdy już nauka religii w Mokremlipiu miała się ku końcowi, niespodziewanie zapytała mnie, czy ja gdzieś chodzę na naukę religii. Gdy jej odpowiedziałem, że nigdzie nie chodzę, to kazała mi w najbliższy dzień nauki religii iść do Mokregolipia i zgłosić się do księdza uczącego dzieci religii. Kazała mi powiedzieć księdzu, że ona mnie przysyła, ażeby mnie zapisał.

Przypuszczam, że mogła już przedtem rozmawiać o mnie z księdzem, bo jak się do niego zgłosiłem, to się nic nie zdziwił i natychmiast mnie zapisał w poczet uczniów. Dał mi małą książeczkę z katechizmem i kazał się nauczyć na pamięć zamieszczonych tam odpowiedzi na pytania. Byłem na kilku lekcjach religii w Mokremlipiu i razem ze wszystkimi przystąpiłem do pierwszej spowiedzi i komunii świętej. Spowiedź odbyła się w kościele w Mokremlipiu, a spowiadał mnie gwardian z Radecznicy Ks. Nidziałkowski.

Kilka lat później byłem u bierzmowania w Radecznicy. Bierzmowania udzielał biskup Fulman - ordynariusz lubelski.

### **Szkoła powszechna - ciąg dalszy**

Pan Kądzielewski nie był długo w Gorajcu, nawet nie był do końca roku szkolnego. Wiosną przyjechała nauczycielka Kamińska i zajęła miejsce Kądzielewskiego, który gdzieś wyjechał. Nowa pani była spokojna, zrównoważona i bogobojna. Gdy przyszedł czerwiec, to pani Kamińska brała książeczkę do nabożeństwa, klękała przy stole i nam kazała klękać i razem głośno odmawialiśmy litanię do Najświętszego Serca Jezusowego. I tak odmawialiśmy codziennie przez cały miesiąc czerwiec.

Po skończeniu klasy trzeciej u Piwowarka do klasy czwartej chodziłem do Moszka Meta i po jej skończeniu powstał znowu problem, gdzie mam chodzić do piątej klasy, na Zagrobli jej nie było. Piąta klasa była na Zastawiu i w Czarnymstoku. Chyba na Czarnystok było bliżej, a w dodatku na Zastawie trzeba było chodzić przez bagniste łąki i rzekę, co w czasie roztopów staje się prawie, że niemożliwe. W końcu w domu zdecydowano, że pójdę na Czarnystok. W tym też czasie wypadła słynna mroźna zima. Pamiętam, że jak się zaczęła gdzieś w listopadzie 1928 roku to zakończyła się późną wiosną 1929 roku. W zimie tej albo wiało śniegiem, albo mroziło, mrozy przekraczały 30 stopni, albo jedno i drugie razem. Bywało, że dzień był bezchmurny, ale wietrzny i mroźny. To wtedy wiało gotowym śniegiem, nieraz obserwowano się jak łąkami od Smorynia, bo wiatry wiały najczęściej z zachodu, ciągnęła kurzawa śniegu, kilkanaście metrów wysoka nad ziemią i zasypywała ścieżki, drogi i płoty, przy trzaskającym mrozie. Największy mróz był na Gromniczną to jest 2 lutego, wtedy wszyscy siedzieliśmy w chałupie i wszystkie okna były zasłonięte chustami, z wyjątkiem małego prostokątka w jednym oknie, przez które dostawało się światło dzienne przez zamrożoną szybę, do środka. Pomimo to w izbie panował półmrok, a na dworze siarczysty mróz.... W maju pasłem krowy w zaroślach i byłem boso, bo było ciepło/wszyscy byliśmy boso-tak było na wsi/, to w dołach i wertepach spotykaliśmy jeszcze leżący śnieg. Wtedy próbowaliśmy bosymi nogami pobiegać trochę po tym śniegu.

### **Ostatnie lata szkoły powszechnej**

Pomimo tak ciężkiej zimy i trudności w dojściu do szkoły, chyba było ze dwa kilometry, przerw w nauce było mało i bez trudności ukończyłem piątą klasę. Przypomina mi się jak jeden raz wyróżniłem się. Pan na lekcji opowiadał nam o działalności sejmu i rządu w Warszawie. Po skończeniu opowiadania spytał nas:

- A może ktoś z was wie, jak się nazywa prezes rady ministrów naszym rządzie? No kto wie, ręka do góry! Patrząc się nikt nie podnosi ręki do góry, a ja przecież wiem, podniosłem rękę.

-No jak, powiedz!

-Bartel - palnąłem.

-Tak dobrze, a skąd ty znasz jego nazwisko?

-A bo u nas w gazecie było, że tak się nazywa.

-To będzie z ciebie polityk - powiedział, dodając jeszcze więcej pochwalnych dla mnie uwag. A ja rzeczywiście znałem nazwisko premiera z gazety. Ojciec prenumerował gazety, najpierw „Gazetę Świąteczną” a później „Zielony Sztandar”, a sąsiedzi, szczególnie stryj i sołtys Sitarz przychodzili czytać głośno. To my będący w tej samej izbie /mieliśmy też kuchnię, do której drzwi prawie zawsze były otwarte/ to czyśmy chcieli czy nie, tośmy słuchali, jak ktoś czytał gazetę głośno.

Wiosną 1929 roku kierownik szkoły w Czarnymstoku pan Krupa zorganizował wycieczkę szkolną do Zamościa, wziął dzieci z klas III, IV i V. Ja też pojechałem, wycieczkę przewodniczył sam pan kierownik. Z domu pojechaliśmy furmankami do Szczepieszyna, a dalej autobusem. Pamiętam, że ten autobus nazywał się „Auto - Kurier” - był na nim wielki napis. W Zamościu zwiedziliśmy szkołę rzemieślniczą, Kolegiatę i byliśmy też w jej podziemi, gdzie zwiedziliśmy trumny z ciałami zmarłych członków rodziny Zamojskich a w tym i trumnę Jana Zamojskiego założyciela Ordynacji Zamojskiej i kanclerza koronnego. Zwiedziliśmy też inne kościoły, ratusz, byliśmy na wieży ratusza, celę Waleriana

Łukasińskiego, sąd okręgowy i inne. Z sądu zapamiętałem wiszące na sznurkach woreczki z piaskiem przymykające drzwi.

Byliśmy też w kinie na filmie o treści I wojny światowej pt. „Ultimatum”. Przed kościołem, w pobliżu toru kolejowego, zrobiliśmy sobie zdjęcie pamiątkowe, które mam do dzisiaj. Z powrotem z Zamościa jechaliśmy pociągiem do stacji Szczebrzeszyn, a dalej do domu już furmankami. Była to mija pierwsza i chyba nas wszystkich dzieci z Czarnegostoku przejażdżka i samochodem i pociągiem jak i pierwszy pobyt w Zamościu.

Gdy skończyłem 5 klasę w Czarnymstoku rad nierad musiałem do szóstej chodzić na Zastawie. W Czarnymstoku szóstej klasy nie było. Razem ze mną chodził Wujec Stach z Zagroblu, a w drugim roku Sasówna Maria z Czarnegostoku.

Chodzenie przez bagniste łąki i rzekę latem nie było problemem. Ale w czasie roztopów, gdy woda w rzece podnosiła się i rozlewała szeroko, było już problemem. Tak samo zimą, gdy nie było żadnej ścieżki przez łąki, a rzeka była zawiana śniegiem i trudno było znaleźć „ławy” tj. kładki na rzece lub gdy kładka była omarznięta lodem i śliska, z której łatwo było wpaść do rzeki, po prostu było bardzo niebezpiecznie. Ale jakoś przechodziło się przez te dwa lata bez wypadku.

Jednak jednej wiosny, w czasie wysokiej wody w rzece, utopił się chłopiec z Zastawia. Pamiętam, jak go szukano, na łodzi zbitej z desek, pływało dwóch ludzi /jeden był Ducher Jan/ i drągami szukali w rzece utopionego chłopca i znaleźli go.

Nasze klasy piąta i szósta były klasami łączonymi, właściwie oddziałami – jak ich wówczas nazywano. Obydwie klasy uczyły się w jednej izbie Piwowarka Jana na Zastawiu. Poza tymi dwoma klasami czy oddziałami było jeszcze dwóch uczniów: Dziwota Stanisław i Kapelusznia /imienia nie pamiętam/-obydwoje z Zagroblu, którzy przerabiali nieoficjalnie, ale przy pomocy uczących nas nauczycieli, program klasy siódmej. Przy końcu roku szkolnego mieli obydwie stanąć przed państwową komisją egzaminacyjną, do egzaminu z zakresu klasy siódmej i przy pomyślnym zdaniu mieli otrzymać świadectwo klasy siódmej. Czy stawali do tego egzaminu, nie wiem.

Szóstą klasę skończyłem razem z Wujcem Stachem, który w następnym roku szkolnym poszedł do Kolegium w Radecznicy uczyć się na księdza, a ja i Charkotówna Katarzyna z Zastawia, przeszliśmy do klasy siódmej.

Do tej pory w szkole w Gorajcu nie było klasy siódmej. Lecz kierownik szkoły Dudek Leopold postanowił z nas dwojga uczniów, ze mnie i Charkotówny, zorganizować siódmą klasę i zrobił to. Czyli była to pierwsza siódma klasa w szkole w Gorajcu i od tego roku szkolnego 1930/31 szkoła w Gorajcu stała się pełną szkołą siedmioklasową. Przy różnych okazjach Dudek ten fakt publicznie podkreślał. Mówił i była to prawda, że była to pierwsza szkoła siedmioklasowa w Gminie Radecznicy, a najbliższe takie szkoły były w Szczebrzeszynie i Frampolu.

Pamiętam, gdy byłem w siódmej klasie w naszej szkole u Piwowarka razu jednego, odbyła się lekcja pokazowa z gramatyki. Na tej lekcji były wszystkie trzy klasy, piąta, szósta i siódma a lekcję prowadził też nauczyciel ze szkoły w Gorajcu-pan Sieradzki. Lekcji przypatrywali się nauczyciele z Gorajca i sąsiednich wsi. Na tej lekcji szczególnie pytano nas dwojga z siódmej klasy, odpowiedzi wypadły nam dobrze.

Gdy kierownik Dudek Leopold zapowiedział lekcję pokazową to my uczniowie, zlekliśmy się. A gdy przyszedł dzień, w którym miała odbyć się lekcja połowa nas nie przyszła do szkoły. Ale

my z siódmej klasy już rozumieliśmy, że na lekcję musimy przyjść, bo gdybyśmy nie przyszli, to skompromitowalibyśmy siebie i kierownika szkoły.

Jak na tę lekcję przyszedł pierwszy z nauczycieli – Sieradzki, który miał prowadzić lekcję, zobaczył, że nas tak mało, to zdziwił się i powiedział swoje powiedzonko „Żebyś pękł synu! Żebyś pękł synu!”. Ale lekcję później prowadził jak trzeba i wszystko wypadło dobrze.

Gdy chodziłem do szkoły na Zastawie, to były wszystkie trzy klasy na wycieczce w Żurawnicy. Wtedy tam wykoleił się pociąg towarowy i kierownik szkoły Dudek dowiedział się o tym i poprowadził nas pieszo do Żurawnicy, abyśmy zobaczyli tę katastrofę kolejową. Byliśmy tam ze dwie godziny i widzieliśmy wszystko dobrze. Lokomotywa leżała w rowie, zaryta przodem w ziemię a wagony były porozbijane, nawet niektóre spiętrzone jeden na drugim. Pociąg wiozł deski, prawdopodobnie zabity był jeden czy dwóch kolejarzy ale ich nie widzieliśmy. Przyglądaliśmy się akcji usuwania rozbitych wagonów i desek z toru.

Z innych wsi do szkoły w Gorajcu chodzili razem ze mną następujący uczniowie: Sasówna Maria z Czarnegostoku, Kiepek Stanisław z Chłopkowa, Wypych Władysław i Bartnik Stanisław obydwaj z Podborcza oraz Sas Władysław z Czarnegostoku /brat Marii/.

Świątami narodowymi były: Dzień 3-go Maja – rocznica uchwalenia konstytucji w roku 1791 oraz Święto Niepodległości 11 listopada – rocznica odzyskania niepodległości w 1918 roku. W latach dwudziestych głównym miejscem uroczystości świąt był kościół O. Bernardynów w Radecznicy. Tam odbywało się nabożeństwo za Ojczyznę, na które dzieci z okolicznych szkół przyprowadzali nauczyciele. Gdy dopisywała pogoda to uroczystość odbywała się przy kaplicy w przyklasztornym lasku.



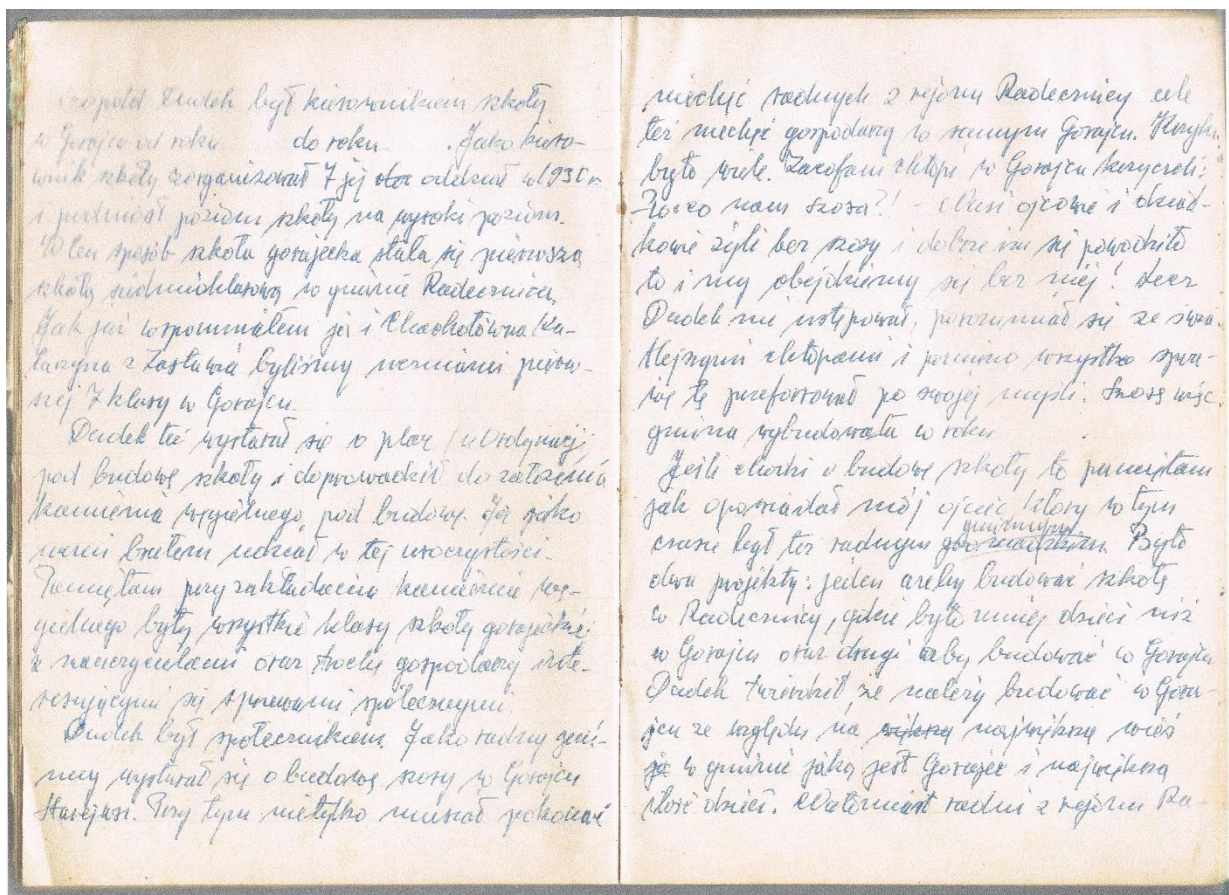
**Uroczystości w Radecznicy**

*Zdjęcie udostępniła Barbara Banaś, córka Józefa Malinowskiego*

Dzieci ze wsi położonych dalej od Radeczniczy świętowały dzień 3 Maja i 11 listopada w Mokremlipiu i Trzęsinach, szczególnie w czasie złej pogody. Dzieci ze szkoły w Gorajcu najczęściej świętowały dzień 3 Maja w Radeczniczy a 11 listopada w Trzęsinach. W Trzęsinach też gdy dopisywała pogoda to uroczystość odbywała się przy kaplicy nad stokiem.

Jedna z uroczystości niepodległościowych 11 listopada 1930 roku odbyła się w Gorajcu, w czasie której dokonano poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę nowej szkoły w Gorajcu. Na tej uroczystości i ja byłem jako uczeń 7 klasy.

W roku szkolnym 1931 szczęśliwie ukończyłem 7 klasę Szkoły Powszechnej w Gorajcu i u Stępnika, gdzie była izba lekcyjna, otrzymałem świadectwo ukończenia 7 klasy. Razem ze mną 7 klasę ukończyła Charkotówna Katarzyna z Gorajca Zastawie. Tyle nas było wtedy w 7 klasie.



Skan odręcznych zapisów Józefa Malinowskiego